

PROKURATORSKIE SIDŁA

11 kwietnia 2000 r. był dla funkcjonariuszy Urzędu Ochrony Państwa pracowity. Już z samego rana na wniosek prokuratora Prokuratury Okręgowej w Rzeszowie, Lesława Myrda, przeprowadzili, akcję ujęcia dwóch byłych dyrektorów Zakładu Lotniczego „PZL-Mielec” Sp. z o.o. Pierwszego z nich, Ryszarda Migryta wyprowadzili z domu dokładnie o 6 rano. Jak najgroźniejszego kryminalistę. Rodzina i sąsiedzi byli zszokowani. Podobny scenariusz zatrzymania zastosowano wobec Marka W.

Tego samego jeszcze dnia obaj byli dyrektorzy dowiedzieli się, że prokurator Lesław Myrda podejrzewa ich o działanie na szkodę Zakładu Lotniczego "PZL-Mielec" Sp. z o.o., czyli o popełnienie bardzo poważnego przestępstwa gospodarczego. Użycie funkcjonariuszy UOP do ich zatrzymania było jednak przesadą. Przyznał to Ryszardowi Migrytowi sam prokurator okręgowy, Janusz Drozdowski.

W odpowiedzi na jego zażalenie napisał:

„Nie było (...) potrzeby procesowej do wydawania zarządzenia o zatrzymaniu i przymusowym doprowadzeniu w sytuacji, gdy nie podjęto próby wezwania Pana do dobrowolnego stawienia się w prokuraturze. Wobec powyższego przepraszam Pana, iż został Pan narażony na nieprzyjemności, nieodzwonne wynikające ze stosowania tego rodzaju środków. Równocześnie informuję, że zwróciłem uwagę prokuratorowi Lesławowi Myrdzie na gwarancyjny charakter przepisów dotyczących środków przymusu i zobowiązałem do ich ścisłego przestrzegania”.

Sprawa jednak z dnia na dzień stawała się coraz poważniejsza. Obaj dyrektorzy, aby się ratować, musieli sobie przypomnieć dokładnie co się wydarzyło w 1996 r.

Tajemnica sprzedaży wierzytelności

Zakład Lotniczy „PZL-Mielec” miał umowę z Ministerstwem Obrony Narodowej na dostawę 6

samolotów I-22 Iryda M-96 oraz modernizację 11 wykonanych już Iryd do wersji M-96. W 1996 r. to zamówienie pozwalało przedsiębiorstwu optymistycznie patrzeć w przyszłość. Problem polegał jednak na tym, że Ministerstwo nie miało na jego realizację ani grosza. Zakład Lotniczy „PZL-Mielec” Sp. z o.o. nie był też przygotowany do kredytowania tego zamówienia. W tej sytuacji jedynym realnym sposobem na zdobycie pieniędzy przez przedsiębiorstwo na realizację umowy było zbycie przez nie posiadanych wierzytelności wobec Ministerstwa Obrony Narodowej. Można było to zrobić tylko z tzw. wierzytelnością III etapu programu „Iryda” w wysokości 7,3 mln złotych. Problem polegał na tym, że żaden bank nie był zainteresowany takim interesem, chociaż mógł ją nabyć z co najmniej 23 proc. dyskontem, czyli z 23 proc. upustem. Innymi słowy bank za wierzytelność wartą 7,3 mln zł miał zapłacić tylko 5,62 mln zł. O lepszym interesie trudno marzyć. Tym bardziej, że bank dodatkowo mógł sobie jeszcze naliczyć prowizję w wysokości ok. 1 proc. od dokonanej transakcji.

Dlatego też m.in. sprzedaż wierzytelności była dla Zakładu Lotniczego „PZL-Mielec” Sp. z o.o. aktem rozpacz, który nie powinien się zdarzyć. Pozwalała jednak przedsiębiorstwu przetrwać. Na nieszczęście dla obydwu dyrektorów banki w tym czasie miały w Polsce lepsze interesy do robienia i nie chciały Zakładowi Lotniczemu pomóc.

Kierownictwo Zakładu Lotniczego postanowiło w tej sytuacji sprzedać wierzytelność poprzez pośrednika. Tego zadania podjęła się zagraniczna firma Grant Limited, a co ważniejsze przystała na warunek, że koszty ewentualnej transakcji, w tym prowizja dla niej, muszą być efektywnie mniejsze co najmniej o 2 proc. od najkorzystniejszej zweryfikowanej oferty, jaką przedsiębiorstwo mogło otrzymać od banków. Strzał okazał się w dziesiątkę. Pośrednik wkrótce przedstawił klienta, Wytwórnię Wyrobów Tytoniowych SA z Poznania, gotowego nabyć wierzytelność z dyskontem 19,5 proc. W kasie przedsiębiorstwa w stosunku do oferty bankowej zostało więc około 0,3 miliona złotych. Transakcja została sfinalizowana 29 lipca 1996 r.

Złe znaki

Ryszard Migryt dopiero z „uzasadnienia do postanowienia o przedstawieniu zarzutów”, które otrzymał dziesiątego dnia od opisanej akcji UOP, dowiedział się coś więcej na temat tego, o co jest podejrzewany. Ze zdziwieniem czytał:

„Sprzedaż tej wierzytelności w podanym wyżej trybie odbyła się ze szkodą dla Zakładu Lotniczego w Mielcu, gdyż poniesione przez tę spółkę faktyczne koszty transakcji zamykające się kwotą 707 600 zł /prowizja dla nabywcy + wynagrodzenie pośrednika + opłata skarbową/

były najwyższe w porównaniu z innymi dostępnymi sposobami wykorzystania tej wierzytelności. Posłużono się przy tym dokumentem poświadczającym nieprawdę”.

Według obydwu dyrektorów zarzuty były mocno naciągane i nie miały pokrycia w faktach. Wiedzieli, że w 1997 r. przed koniecznością sprzedaży podobnej wierzytelności stanęło nowe kierownictwo Zakładu Lotniczego "PZL Mielec" Sp. z o.o. Tym razem wartej 1,8 mln zł z tytułu tzw. V etapu programu „Iryda”. Nie musiało jednak szukać kupca przez pośrednika, gdyż chęć jej nabycia wyraził Bank Depozytowo-Kredytowy S.A. Grupa Pekao S.A, Oddział w Mielcu. Do transakcji doszło w sierpniu 1997 r. Warunki finansowe zawartej umowy były jednak o wiele mniej korzystne od tej z 1996 r. Po pierwsze nabywca, którym w tym przypadku był bank, nabył wierzytelność z dyskontem 27,35 proc., a po drugie pobrał prowizję w wysokości 0,5 proc. Przedsiębiorstwo straciło więc na tej operacji o blisko 10 proc. więcej niż w 1996 r., chociaż w 1997 r. na sprzedaży wierzytelności gwarantowanych przez Skarb Państwa traciło się mniej. Tak się przedstawiały fakty i żaden prokurator nie dopatrywał się w tym przypadku popełnienia przestępstwa. Co więcej, do 2000 r. nikomu nie przyszło do głowy kwestionować ani pierwszej, ani drugiej transakcji.

Tymczasem prokurator Lesław Myrda z uwagi, że na liście podejrzanych umieścił również dwu oficerów, pracowników MON, postanowił sprawę przekazać Wojskowej Prokuraturze Okręgowej w Warszawie. Na wieść o tym Ryszard Migryt się ucieszył. Prokurator wojskowy jednak po zapoznaniu się ze sprawą, znalazł przesłanki formalne, by nie mieć nic z nią wspólnego. Sprawa więc znów wróciła do prokuratora Lesława Myrdy.

Obaj dyrektorzy uznali to za zły znak. Właśnie wtedy Ryszard Migryt zdecydował się napisać do Prokuratury Okręgowej w Rzeszowie donos, w którym postanowił oskarżyć o popełnienie przestępstwa nowe kierownictwo Zakładu Lotniczego "PZL-Mielec" Sp. z o.o. za sprzedaż wierzytelności z tytułu tzw. V etapu programu „Iryda”. Użył w nim tych samych sformułowań, które mu przedstawiono jako zarzuty w jego sprawie. Napisał więc w nim między innymi:

„Działając w oparciu o art. 304 par. 1 kpk zawiadamiam o działaniu na szkodę Zakładu Lotniczego "PZL-Mielec" Sp. z o.o. członka zarządu oraz prokurenta ww. Spółki w związku ze sprzedażą w sierpniu 1997 roku na rzecz Banku Depozytowo-Kredytowego S.A. Grupa Pekao S.A. Oddział w Mielcu wierzytelności Spółki w stosunku do Ministerstwa Obrony Narodowej RP (...). Sprzedaż wierzytelności (...) odbyła się ze szkodą dla Zakładu Lotniczego w Mielcu, gdyż poniesione przez spółkę faktyczne koszty transakcji /dyskonto + prowizja bankowa/ były najwyższe w porównaniu z innymi dostępnymi sposobami wykorzystania tej wierzytelności”.

Dwie różne sprawy

Jak widać, obie sprawy różniły się tylko szczegółami. Dlatego prawnicy uważali, że prokurator i w tym przypadku powinien wszcząć śledztwo, albo umorzyć jedną i drugą.

- *Wszyscy w Polsce podlegają temu samemu prawu* - przekonywali się nawzajem.

Okazało się jednak, że się pomylili. Prokurator Myrda uznał bowiem, że mimo podobieństw są to dwie różne sprawy i przekazał donos do Prokuratury Rejonowej w Mielcu, a ta nie dopatrzyła się przestępstwa. W tej sytuacji Ryszard Migryt nie miał innego wyjścia, jak wystąpić z wnioskiem o zatrzymanie akt związanych ze sprzedażą wierzytelności w 1997 r., jako dowodu w jego sprawie. Prokurator Myrda był jednak konsekwentny i postanowieniem wydanym 5 grudnia 2000 r. wniosek oddalił. W uzasadnieniu swej decyzji napisał:

„Sprawa (...) dotyczy w istocie zdarzeń znacznie późniejszych i dokonanych z udziałem innych osób”.

- I to jest klucz do zrozumienia sprawy - tłumaczył adwokatom Migryt. - *Prokuratorowi chodzi o mnie, a nie o ściganie rzeczywistych przestępstw.*

Tymczasem śledztwo w sprawie obydwu byłych dyrektorów było kontynuowane, jakby nic się nie stało. Może dlatego w Mielcu zaczęto mówić, że prokuratura w Polsce coraz bardziej staje się politycznie dyspozycyjna. A jeden z prawników nie zawahał się powiedzieć:

- *Śledztwo w sprawie dwóch byłych dyrektorów Zakładu Lotniczego jest kontynuowane, bo obaj dyrektorzy uważani są za ludzi starego systemu. Śledztwo w sprawie nowego kierownictwa Zakładu Lotniczego „PZL-Mielec” Sp. z o.o. nie zostało wszczęte, bo uderzałoby to w ludzi obecnej władzy. Ale tak naprawdę ani w jednym, ani w drugim przypadku nie ma przestępstwa.*

Sam Migryt zaczął również uważać, że stał się ofiarą rozgrywek politycznych.

Oceny prokuratorskie

Po zapoznaniu się ze sprawą, zwróciłem się pisemnie do prokuratora Lesława Myrda o odpowiedź na kilka pytań. Najważniejsze z nich brzmiały:

1. W uzasadnieniu do postanowienia o przedstawieniu zarzutów Ryszardowi Migrytowi napisał Pan, że sprzedaż wierzytelności odbywała się ze szkodą dla Zakładu Lotniczego w Mielcu, gdyż poniesione przez tę spółkę faktyczne koszty transakcji "były najwyższe w porównaniu z innymi dostępnymi sposobami wykorzystania tej wierzytelności". Jakie inne dostępne sposoby wykorzystania tej wierzytelności miał pan na myśli?
2. Zbycie wierzytelności w dniu 29.07.1996 r. z tytułu tzw. trzeciego etapu programu "Iryda" Wytwórni Wyrobów Tytoniowych S.A. w Poznaniu nastąpiło z dyskontem 19,5 proc. (mieściła się w tym również prowizja dla pośrednika). Zbycie wierzytelności z tzw. piątego etapu odbyło się w 1997 r. W tym przypadku dyskonto wynosiło ponad 27 proc. Dlaczego ten przypadek nie został uznany za działanie przestępcze?

Na te pytania prokurator Myrda odpisał:

„Prokuratura Okręgowa w Rzeszowie nadzoruje prowadzone przez Delegaturę Urzędu Ochrony Państwa w Rzeszowie śledztwo dotyczące zagadnień podniesionych w Pańskim piśmie (...). Śledztwo to nie jest zakończone, trudno nawet końcowym nazwać aktualne jego stadium. Z tych względów na obecnym etapie postępowania, w trosce o jego ostateczny wynik nie zostaną Panu udzielone żadne szczegółowe informacje związane z dokonanymi w sprawie czynnościami i ustaleniami. Z tych samych powodów odpowiem na wszystkie szczegółowe kwestie zawarte w przekazanych mi pytaniach będę mógł panu udzielić w późniejszym, trudnym obecnie do określenia, aczkolwiek sądzę, że nieodległym czasie”.

Prokurator Myrda inaczej potraktował ostatnie pytanie: Dlaczego podobny przypadek dokonywany przez jedne osoby jest przestępstwem, a przez inne nie jest? Czy nie narusza to zasady równości wobec prawa?

Oto jego odpowiedź:

„Osobiście wyrażam przekonanie, że tego rodzaju wątpliwości zawsze towarzyszyły i będą w przyszłości towarzyszyć spojrzeniom kierowanym z zewnątrz na proces stosowania prawa. Wątpliwości tych zawsze będzie tym więcej, im mniej precyzyjne definiowane będzie owo podobieństwo przypadków. Mogę Pana zapewnić, że polskie prawo przewiduje cały szereg sytuacji, w których przypadki na pozór podobne, spotykają się ze zdecydowanie różnymi ocenami prawnymi i nie wynika to z pogwałcenia zasady równości wobec prawa. Tak bywa również wówczas, gdy ocena dotyczy uznania danego zdarzenia za noszące znamiona przestępstwa, bądź nie. (...). Kwestię ewentualnego naruszenia zasady równości wobec prawa poruszył Pan w kontekście różnicy w ocenie prawnej dostrzeżonej w odniesieniu do czynności zbycia dwóch określonych wierzytelności dokonywanych przez różne osoby reprezentujące Zakład Lotniczy Sp. z o.o. Obawiam się, że w omawianej sytuacji uległ Pan pozorowi podobieństwa obu tych przypadków. Jeżeli kwestia tego podobieństwa miałaby być rozpatrywana wyłącznie przez pryzmat wyeksponowanej przez Pana wysokości dyskonta zastosowanego w dwu różnych transakcjach, Pańskie obawy w kontekście przestrzegania zasady równości wobec prawa byłyby całkowicie uzasadnione. Ocena podobieństwa obu przytoczonych przez Pana przypadków nie może jednak za jedyne kryterium mieć wysokości dyskonta, czy też tożsamości umowy będącej źródłem zbywanych wierzytelności. Zapewniam pana, że występuje w tej sprawie cały szereg okoliczności, które bardzo wyraźnie różnią przypadki zestawione przez Pana i to w stopniu całkowicie tłumaczącym różnicę w dotychczasowej ich ocenie prawnej”.

Absurd

Rzeczą zrozumiałą jest, że dla dobra śledztwa, dziennikarz nie może uzyskać odpowiedzi na wszystkie pytania. Problem w tej sprawie polega na tym, że Ryszard Migryt jako osoba podejrzana, nie może otrzymać także odpowiedzi na przykład na pytanie, jakie były inne, mniej kosztowne, „dostępne sposoby wykorzystania tej wierzytelności”? Były dyrektor nie może zrozumieć także, dlaczego prokurator Myrda za przestępstwo uważa korzystniejszą dla przedsiębiorstwa transakcję, a nie dopatruje się znamion przestępstwa w ewidentnie niekorzystniejszej.

- To jakiś absurd, gdy zaczyna się zarzucać popełnianie przestępstw osobom, które potrafią lepiej zadbać o interes finansowy państwowego przedsiębiorstwa niż inne - mówi wyraźnie poirytowany Ryszard Migryt. -

Czyżby moim błędem było to, że nie sprzedałem wierzytelności bankowi, jak to zrobili moi następcy. Ale oni dokonali tego na dużo gorszych warunkach dla przedsiębiorstwa. Jeśli można mówić o działaniu na szkodę na rzecz Skarbu Państwa, to nastąpiło ono właśnie w tym przypadku. Ale dla prokuratora Myrdy wystarczy wyjaśnienie, że wierzytelność kupił bank i rozgrzesza osoby, które dokonały transakcji

*.
Dlaczego przy formułowaniu swych oskarżeń pomija wynik finansowy obu transakcji
?*

Henryk Nicpoń